

Co się stało z ludźmi z tamtych lat?

Parada cieni

Klaudiusz Slezak

– Czy dinozaury jeszcze kogokolwiek interesują? To było przecież tak dawno...
– Nie bardzo chcę z panem rozmawiać, bo nie mam ochoty nabywać jeszcze uprawnień kombatanckich – to dwie skrajne reakcje na prośby o rozmowę. Co robią teraz ludzie, którzy jeszcze kilka lat temu mieli wpływ na polską służbę zdrowia?



Najłatwiej było odnaleźć Elżbietę Hibner, wiceminister zdrowia w rządzie Jerzego Buzka. Odpowiadała w resorcie m.in. za komercjalizację szpitali. Warto wspomnieć jej słowa z jednej z konferencji prasowych: – *Resort kończy prace nad ustawą o ochronie zdrowia, w której przewidziano, że duże szpitale będą się przekształcać w spółki prawa handlowego, również akcyjne, zaś małe mogą być prowadzone przez fundacje. W okresie przejściowym, czyli przez najbliższe 3 lata, zostanie przeprowadzona wycena majątku i uporządkowanie praw własności. Czy dzisiaj nie brzmią znajomo?*

Wielbłąd to koń zaprojektowany zespołowo

Elżbieta Hibner odpowiadała też za stworzenie ustawy o ustroju ochrony zdrowia, która miała uzupełnić inną, ciągle niedoskonałą o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. W jednym z wywiadów powiedziała wtedy: – *Jest powiedzenie, że wielbłąd to koń zaprojektowany zespołowo. Ustawę o ubezpieczeniach zdrowotnych postawie mogą nowelizować jeszcze 2 lata i nie wiadomo, co z tego wyniknie. Przecież nie może być tak, że pewne rozwiązania są w komisji poddawane daleko idącej obróbce, a potem te puzzle nie tworzą logicznej całości. Proponujemy spójny system ochrony zdrowia. Postawie powinni zdecydować, czy jest on dla nich do przyjęcia, czy nie, ale nie mogą wносить tysiąca poprawek.*

Z tych planów niewiele udało się zrealizować. Główną przyczyną była śmierć Franciszki Cegielskiej, minister zdrowia. Po tym wydarzeniu Elżbieta Hibner objęła stanowisko wiceministra finansów i piastowała je do końca rządu Jerzego Buzka, czyli do roku 2001. Co robiła potem?

– *Zatrudniłam się w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi – wspomina. – Dostałam posadę pełnomocnika rektora ds. kształcenia. Moim głównym zadaniem było obmyślanie, jakie nowości można wprowadzić do kształcenia. Prowadziłam też zajęcia ze studentami – wyjaśnia.*

Odeszła więc z dużej polityki.

– *Gdy przestałam być wiceministrem, miałam problem z odnalezieniem się w rzeczywistości. Na początku człowiek odczuwa ulgę, że nie musi się martwić o tysiąc spraw i ma czas dla siebie, ale niedługo potem wydaje się mu się, że przestał być potrzebny. Wtedy napisałam książkę o zarządzaniu w ochronie zdrowia – mówi Hibner.*

Po przeszło 8 latach pracę w resorcie wspomina z sentymentem. To była ciężka praca, wszyscy czekali na spektakularne efekty, a tych brakowało. Najtrudniejszy moment to ten, kiedy dowiedziała się, że Franciszka Cegielska ma raka. Po pierwsze – ze względów czysto ludzkich, po drugie – było wiadomo, że to koniec szans na zmiany w polskiej służbie zdrowia.

Dobrze czuję się dopiero teraz

W ostatnich wyborach samorządowych wystartowała z listy PO do sejmiku łódzkiego, choć nie jest

członkinią tej partii. Została członkiem zarządu województwa. Do jej obowiązków należy nadzór nad funduszami unijnymi, m.in. program operacyjny *Kapitał Ludzki*.

– *Jestem zachwycona moją pracą. Jest moją pasją, poświęcam jej każdą wolną chwilę – deklaruje. – Dopiero te*



foto. Piotr Kowalczyk/Fotorepa

„ Elżbieta Hibner: – *Dopiero teraz mogę w pełni wykorzystać swoje doświadczenia zawodowe. Do dużej polityki nie chciałabym wrócić. Mam dość politycznych przepychanek* ”

raz mogę w pełni wykorzystać swoje doświadczenia zawodowe. Do dużej polityki nie chciałabym wrócić. Mam dość politycznych przepychanek. Tu wiem, za co odpowiadam i jestem z tego rozliczana.

Faktycznie, Elżbieta Hibner nie ma na co narzekać. Duży gabinet, sekretarka, służbowy samochód z kierowcą. – *Nie traktuję tego jako atrybutu władzy. To absolutnie naturalne narzędzia pracy – tłumaczy.*

Najowocniejszy okres w życiu

Innym wiceministrem w rządzie Jerzego Buzka była Anna Knysok. Powierzono jej wprowadzenie ustawy o ubezpieczeniu zdrowotnym. – *To były*



foto: Michał Sadowski/Fotozepa

„ Anna Knysok: – Czasem myślę, idź człowieku do polityki i zrób porządek. To dlatego, że gdy się słyszy dyskusje o tzw. reformie zdrowia, ręce opadają ”

ciężkie czasy. Pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Przez te 4 lata postarzałam się co najmniej o 10 lat – wspomina. Według niej – było warto. Mówi to, choć nie miała dobrej prasy. Oskarżano ją, że hołubi kasy chorych, nie patrząc na ich partnerów – placówki ochrony zdrowia, zezwala na bizantyjski system sprawowania przez nie władzy, rozrzutność, jeśli chodzi o siedziby, próby ręcznego sterowania strumieniem pieniędzy poprzez algorytm wyrównawczy. *Notabene* o to ostatnie jest oskarżany każdy, kto ma stworzyć ten algorytm.

Rozstania z władzą nie przeżyła w szczególny sposób. – *Traktowałam to jako pracę sezonową – tłumaczy. – Wiedziałam, że prędzej czy później, będę musiała się z nią pożegnać. Jedyne, co mi się nie podobało, to sposób, w jaki kolejna ekipa odbierała od nas resort, ale nie warto o tym mówić.*

Wróciła do rodzinnego Chorzowa. Została wicedyrektorem Szpitala im. dr. Jana Rostka, w którym pracowała wcześniej. Po 2 latach miejskie placówki połączono w zespół szpitali, którego również została wicedyrektorem.

Polityką się już nie zajmuje, bo ją zniesmaczyła. Mimo to, co jakiś czas ma ochotę zrobić coś więcej. Niedawno pojechała na obrady *białego szczytu*. I co? – *Konkluzje zostały włożone do szuflady – mówi lekko rozżalona. – Czasem myślę, idź człowieku do polityki i zrób porządek. To dlatego, że gdy się słyszy dyskusje o tzw. reformie zdrowia, ręce opadają. Od lat te same argumenty i straszenie obywateli np. prywatyzacją, a decyzji nie ma. Z pozycji praktyka widzę też, które elementy systemu wymagają usprawnienia.*

Mimo tych myśli Knysok twierdzi, że czuje się spełniona. – *Jestem na właściwym miejscu. Dbamy o rozwój szpitala, myślimy, jak dostosować się do nowych realiów, jak nauczyć się nowego sposobu rozliczania z NFZ, jak poprawić jakość usług. Po co mi teraz zamieszanie? Zasiadałam na niemal wszystkich możliwych stołkach, więc nie jest mi to do niczego potrzebne.*

Obecnie może dużo wypoczywać i zajmować się działką. Deklaruje, że robi to, co lubi.

Szara eminencja

Dotarcie do kolejnej bohaterki było trudniejsze. Teresa Kamińska, z wykształcenia ichtiolog, była nazywana szarą eminencją w rządzie Buzka.

Jak wspomina jeden z jej ówczesnych współpracowników, Jerzy Serafin, łatwo było ją poznać po niezwykle szczupłej sylwetce. Uważa jednak, że była to tylko pozorna kruchość.

– *Teresa miała olbrzymi wpływ na kształt polityki rządu. W ciągu niedługiego czasu stała się niekwestionowanym autorytetem. Tak jak Geremek czy Bartoszewski w sprawach zagranicznych, tak ona w ochronie zdrowia – uważa.*

Gdy AWS przegrała wybory, Kamińska zrezygnowała z pełnienia funkcji publicznych. Miała propozycję pracy w jednym z urzędów wojewódzkich, ale nie chciała tego robić, bo musiałaby realizować politykę rządu SLD.

Rozmowę zacząłem źle, bo wspomniałem o jej pozycji w rządzie Jerzego Buzka. – *Czyba nie na ten temat mamy rozmawiać?* – zapytała ostro. Pewnie pamięta plotkarskie artykuły w prasie brukowej, że z premierem łączyły ją nie tylko zawodowe relacje.

Po przygodzie z rządem Buzka Kamińska wiedziała, że w wielkiej polityce nie ma na razie czego szukać.

– Przyszła SLD, którego działacze wylewali na nas kubły pomoy. Ludzie bali się nawet utrzymywać z nami kontakty – wspomina.

Musiała zająć się czymś nowym. Powołała do życia studium podyplomowe administracji samorządowej. To był rok 2002, więc jeszcze przed akcesją Polski do UE. Ludzie uczyli się, jak pozyskiwać fundusze unijne. – *Widzieliśmy ogromną rolę samorządu w procesie integracji, więc postanowiliśmy działać* – wyjaśnia. Szkoła szybko zyskała uznanie. Wykładowcami byli ludzie z pierwszych stron gazet.

Kilka lat później Teresa Kamińska miała problemy zdrowotne i musiała się na jakiś czas wycofać. Potem przyszły wybory do Parlamentu Europejskiego, w których wygrał prof. Jerzy Buzek. – *Zaprosił mnie do współpracy, a ja chętnie propozycję przyjąłem* – wspomina. To było nowe wyzwanie. Jako szef doradców europosła odpowiadała za najważniejsze sprawy, m.in. kontakty z polskim rządem.

Kilka lat później nowe wyzwanie. W kwietniu 2007 r. została prezesem Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. – *To bardzo interesująca praca – mówi. – Daje możliwości rozwoju. W tej chwili trwają prace nad stworzeniem parku naukowo-technologicznego.*

Kamińska ma wiele planów na przyszłość. Pochłania ją praca w PSSE. Tu może wykorzystać swoje doświadczenia, pokazać, co potrafi.

Do polityki wracać nie chce. – *Jestem typem człowieka, który musi robić coś konkretnego. Miałkie gadanie mnie nie interesuje* – tłumaczy.

Ukochane dziecko

Mimo to w rozmowie kilkakrotnie nawiązuje do służby zdrowia. Jak sama twierdzi, to jej ukochane dziecko. Zdaje sobie sprawę, że system kas chorych nie był doskonały. Wystarczyło jednak go poprawić i wszystko układałoby się znacznie lepiej. – *Przez 4 lata rządów SLD straciliśmy 10 lat w służbie zdrowia* – mówi Kamińska.

Kontakt z ukochanym dzieckiem nie traci. Do niedawna zasiadała w Radzie NFZ. Teraz społecznie jest w składzie rad czterech szpitali. Ma nadzieję, że jej wiedza i doświadczenie do czegoś się przydadzą. Uważa jednak, że nie szanuje się ludzi, którzy wiedzą dużo o systemie. Zaznacza, że nie chodzi nawet o polityków z pierwszych stron gazet. – *Największą pracę wykonali ludzie, którzy pracowali w kasach chorych. To byli świetni urzędnicy. Polska była pionierem przekształceń w służbie zdrowia* – mówi. Kiedy ostatnio słuchała Michała Boniego, który mówił o wykorzystaniu kapitału ludzkiego i o przygotowanym niedawno raporcie na ten temat, miała niewesołe refleksje. – *Zrobiło mi się dziwnie, bo pomyślałam, że w Polsce nikt nie wykorzystuje wiedzy i doświadczenia osób, które mają coś do powiedzenia* – mówi Kamińska.



foto. PAP/Łeszek Wroblewski

„ Teresa Kamińska: – Nikt nie szanuje ludzi, którzy wiedzą dużo o systemie „

Fatszywi przyjaciele

Kolejnym nieobecny jest dr Krzysztof Madej, który funkcję prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej pełnił 2-krotnie od 1993 do 2001 r.

Spotkaliśmy się na warszawskiej Pradze. – *Mam bardzo miłe wspomnienia związane z tą okolicą. Z kolegami budowaliśmy jacht w porcie praskim. Oni popłynęli, ja zostałem. Generalnie, nie lubię podróżować* – tłumaczył Madej z uśmiechem. Warto ten fakt zapamiętać, bo do rozmowy o sensie podróży z Krzysztofem Madejem jeszcze wróciłem.



„ Krzysztof Madej: – Lekarzy łączy wspólny język, wykształcenie, tradycja. Nie ma natomiast jedności środowiska, struktur ”

Prezesem przestał być, bo już nie pozwala na to ustawa. – *Mogłem pozostać w samorządzie. Nawet chciałem* – mówi. Zeby to zrobić, musiał jeszcze raz przejść przez wszystkie szczeble samorządu. Zaczął więc od wyborów w nowym rejonie wyborczym. Przegrał.

– *Dlaczego? Uwierzyłem fałszywym przyjaciółom, którzy klepali mnie po plecach, a potem głosowali przeciwko mnie. Jest też druga droga. Można być zaproszonym przez władze samorządu do pracy. Ja takiego zaproszenia nie dostałem* – mówi.

Ofiara własnego sukcesu

Madej próbował także sił w polityce. W 2002 r. wstąpił do Platformy Obywatelskiej. – *Startowałem do Rady Warszawy. Znowu przegrałem. Tym razem nie chodziło o moją osobę. W tamtych wyborach PO przegrała z kretesem. Ja miałem drugie miejsce na liście mokatowskiej.*

Byłem przekonany, że to pewniak. Niestety, weszła tylko osoba z pierwszego miejsca – wyjaśnia.

To nie była jedyna polityczna porażka Madeja. Niedługo potem próbował się dostać do Sejmu. Zabrakło 132 głosów. – *Kalkulowałem prosto: skoro w Warszawie jest ponad 10 tys. lekarzy, niech nawet co trzeci pójdzie do wyborów. Sądziłem, że zadziała mechanizm korporacyjny. I co? Okazało się, że lekarze nie chcieli na mnie głosować. Najdalej idąca interpretacja tego faktu jest taka, że nie ma czegoś takiego, jak środowisko lekarzy* – tłumaczy.

Nie dowierzam, że tak jest. Według Madeja środowisko lekarskie tworzą wspólny język, wykształcenie i tradycja, ale nie ma w nim jedności. – *Od lat na zjazdach warszawskiej izby widzę te same siwe głowy. To są ludzie, którzy wybierają sami siebie. Od dawna nie są reprezentacją środowiska. Samorząd jest w głębokim kryzysie* – diagnozuje.

Uważa jednak, że odniósł sukces. Z dumą mówi, że to za jego prezesury odpolityczniono samorząd. – *Skończyliśmy z pryncypialnym zarządzaniem. Nie było już mowy o tym, na którego kandydata należy głosować. W tym sensie stałem się ofiarą własnego sukcesu. W samorządzie nie ma polityki, ale nie ma też jedności* – wyjaśnia.

Co robi teraz? Po przygodzie z NRL wrócił do zawodu. Można go spotkać w Klinice Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej i Transplantacyjnej w SPCSK w Warszawie. – *To, co robię, daje mi dużo adrenaliny. Niektórzy uprawiają ekstremalne sporty, jeżdżą po świecie, a ja wszystko dostaję w pracy* – mówi.

Jest też radnym Ursynowa. Jak tłumaczy, został o to poproszony. – *Nie mogłem odmówić. Dowiaduję się, jak jest konstruowany budżet, jak można załatwić wiele spraw. To mnie interesuje jako obywatela. Generalnie jestem człowiekiem miasta, gdybym mógł, mieszkałbym przy ulicy Marszałkowskiej* – tłumaczy z uśmiechem.

Kolejna podróż?

Madej myśli o udziale w kolejnych wyborach parlamentarnych, bo jego wiedza o systemie ochrony zdrowia byłaby przydatna w Sejmie. Na moje pytanie, czy robi coś, żeby wystartować i wygrać, zaprzecza.

– *Tu mnie pan złapał* – odpowiada. – *Nie jestem ze sprzysiężenia towarzysko-programowego. Działalność w strukturach też nic nie daje. Trzeba publikować! Niedługo do tego usiądę. Deklaruje, że nie ma żalu o przegrane wybory i brak poparcia kolegów. – Chciałby mnie pan postrzegać jako człowieka, który przegrał i nie wie, co ze sobą zrobić. Nie jestem taki. Nie żałuję też ani złotówki przeznaczonej na przegrane wybory. Wielu ludzi wydaje pieniądze na podróże. Ja nie lubię podróżować. Dlatego moje przygody z wyborami traktuję jak podróże. Szkoda tylko, że nikt nie chce wykorzystać z mojego doświadczenia* – mówi.

Protesty i 203

Kilka lat temu na losy polskiej służby zdrowia wpływała także Bożena Banachowicz, jedna z założycielek i pierwsza szefowa Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych.

Opowieść o swojej pracy zaczyna od 1992 r. Wtedy wykluczał się związek. Widoczny stał się jednak dopiero 7 lat później. – *W 1999 r. 2-krotnie koczowaliśmy pod Ministerstwem. Tydzień w styczniu i półtora tygodnia w maju. Udało się podpisać porozumienie z ministrem Franciszką Cegielską, ale nic to nie dało. Kolejną falę strajków zakończyło uchwalenie przez Sejm tzw. ustawy 203 w grudniu 2000 r. To był nasz duży sukces – ocenia Banachowicz. – Problem polegał na tym, że nigdzie koleżanki nie dostały takiej samej podwyżki. Późniejsze prace parlamentarne nad wypracowaniem płacy minimalnej też nie dały rezultatu. I tak jest do dzisiaj!* – oburza się. Inna sprawa, że ta ustawa była powodem lawinowego zadłużania się zakładów opieki zdrowotnej.

Nigdy nie mów nigdy

Przeszła na emeryturę i zajmuje się domem, gotując dla syna – studenta. Zaznacza jednak, że nie potrafi siedzieć tylko w domu.

Próbowała znaleźć pracę, ale żaden szpital w okolicy nie chciał jej zatrudnić. – *To cena, jaką płaci każdy związkowiec. Dyrektorzy wiedzieli, że będę pyskowała. Nikt nie chce takiego pracownika – dodaje. Wiele czasu poświęca na obserwowanie tego, co dzieje się w służbie zdrowia. – Związek przestał dbać o interesy pielęgniarek. Ze względu na moją historię wolno mi to oceniać tak bardzo krytycznie – tłumaczy. Jej zdaniem największym problemem obecnego kierownictwa jest związanie się z politykami lewej strony, a związek powinien być daleko od polityki.*

Czy chciałaby wrócić? – *Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Choć równocześnie nigdy nie można mówić nigdy – dodaje. Teraz swoją energię wykorzystuje w Fundacji Pracy i Ochrony Zdrowia. Jej marzeniem jest założenie domu pracownika ochrony zdrowia – To byłoby miejsce, gdzie każdy, kto ledwie wiąże koniec z końcem, mógłby żyć. Miałby wikt i opierunek na światowym poziomie. Skoro udało mi się stworzyć ogólnopolski związek, nie uda mi się zrealizować tego marzenia?* – pyta retorycznie.

Inny człowiek

Po rządzie AWS do władzy doszedł SLD. W społeczeństwie niechęć do kas chorych była duża, więc nowa władza uchwaliła ustawę powołującą do życia NFZ. Pierwszym prezesem został Aleksander Nauman, znajomy ministra zdrowia Mariusza Łapińskiego. Szybko został zdymisjonowany po ujawnieniu podejrzeń o korupcję. Po nim władzę przejął Maciej



„ Bożena Banachowicz: – Związek przestał dbać o interesy pielęgniarek ”

Tokarczyk. Niecałe pół roku po objęciu fotela popęlił samobójstwo.

Kolejnym prezesem został Krzysztof Panas, były prezydent Łodzi, lekarz po Wojskowej Akademii Medycznej, znajomy Leszka Millera.

Lekarze Porozumienia Zielonogórskiego zamknęli gabinety, a prezes na konferencjach prasowych opowiadał, że kilkadziesiąt procent umów jest podpisywanych. Sęk w tym, że w skali kraju, ale w niektórych województwach nie było ani jednego czynnego gabinetu poz.

– *Przez media nazywany był pułkownikiem – wspomina jego rzecznik prasowy Renata Furman. – Mnie pracowało się z nim bardzo dobrze. Decyzje były jasne, przejrzyste i podejmowane szybko. Nie było także pola do dyskusji, ale taki jest przywilej szefa.*

Dlaczego miał złą prasę? To wynikało z jego natury. Nie lubił się podporządkowywać, nie potrafił się



fot. Piotr Kowalczyk/Fotorepea

„ Krzysztof Panas: – Politycy SLD oczekiwali, że sytuacja w służbie zdrowia zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To było nierealne ”

mizdrzyć do kamer. – *Były wyjątkowo trudny, jeśli chodzi o pracę PR-owca – mówi Furman. – Gdy jednak poznało się go bliżej, okazywało się, że to inny człowiek, świetny gawędziarz. Mógł godzinami opowiadać o swojej pasji – myśliwstwie. Rzadko jednak był na to czas – dodaje.*

Dzisiaj Krzysztof Panas, jako emeryt, czasu ma sporo. Zajmuje się ogrodem i pszczołami, poluje rzadziej niż kiedyś.

Panas twierdzi także, że dopiero teraz może spojrzeć na wszystko z dystansem. Ma też swoją wizję, dlaczego miał złą prasę i dlaczego został zdymisjonowany po niecałym pół roku zasiadania w fotelu prezesa NFZ.

Jego zdaniem politycy SLD oczekiwali, że sytuacja w służbie zdrowia zmieni się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a było to nierealne. – *Jako prezes NFZ nie dostałem żadnego wsparcia politycznego od mojej partii. A przecież znałem Leszka Millera jeszcze z czasów działalności w Łodzi. Do tego musiałem się spierać z bardzo kiepskim ministrem zdrowia, jakim był Leszek Sikorski. To przez niego wszystko się rozsypało. W decydującym momencie pojechałem negocjować z lekarzami rodzinnymi. Ja,*

jako prezes NFZ, nie mogłem negocjować, bo zabraniała mi tego ustawa! – lekkie zdenerwowanie w głosie słychać nawet dzisiaj.

Osoby, które współpracowały z ministrem i prezesem, wspominają mało parlamentarne relacje między nimi. I olbrzymią wzajemną niechęć.

Łódź wstydzi się za pułkownika

Jaskrawym przykładem tego, jak bardzo media nie przepadały za Krzysztofem Panasem, był tekst, który ukazał się na łamach *Pulsu Biznesu: Arogancki. Sobiepan, miłośnik blichtru, kiepski urzędnik, menedżer i finansista. Słuchać w Łodzi: Prezydent Krzysztof Panas jak nikt potrafi zjednoczyć miasto. Szkoda, że tylko przeciwko sobie. W nagrodę premier mianował go prezesem NFZ, dysponującego budżetem ponad 29 miliardów naszych złotych.*

Panas, jak przyznaje, zastanawiał się nad wytoczeniem procesu *Pulsowi Biznesu*, ale że wyrok zapadłby pewnie dopiero dzisiaj, uznał, że nie ma to sensu. – *Dlaczego takie artykuły się ukazywały? Wiąże to z niechęcią wielu grup interesów, które naruszyłem – twierdzi. – Otworzyliśmy rynek ortopedyczny. To nie podobało się wielu zamożnym osobom.*

Mówi, że niektórzy dziennikarze przychodzili do gabinetu i otwarcie mówili, że będą pisać na jego temat niepochlebne artykuły. – *Kiedy chodziłem na posiedzenia komisji sejmowych, przez cały czas siedział przede mną fotoreporter. W gazetach ukazywały się wyłącznie zdjęcia, na których miałem jakiś grymas na twarzy, albo wydawało się, że robię coś głupiego – tłumaczy.*

NFZ to był front, to była wojna

Jego zdaniem, to zła prasa spowodowała jego dymisję. – *Zadziałał stary mechanizm, że jeśli w służbie zdrowia coś idzie nie tak, najlepiej odwołać prezesa. Nikt nie miał pojęcia, jak wiele zrobiliśmy. Premier nie zdawał sobie sprawy, że NFZ to jest front, to jest wojna! Wielu urzędników płakało, gdy przyszedłem do NFZ – wspomina Panas. – Po prostu musieli się wziąć do roboty. Gdy odchodziłem... też płakali – dodaje.*

Żali się, że o odwołaniu dowiedział się z mediów ustami rzecznika rządu. – *Wtedy się przekonałem, że Leszkowi Millerowi nie zależy na ludziach, których wykorzystwał ocenia.*

Po odwołaniu nie mógł znaleźć sobie miejsca. – *Brakowało rytmu pracy, adrenaliny – wspomina. Dzisiaj jednak wie już, że do życia publicznego wracać nie chce. – 12 lat ciężkiej pracy wystarczy. To zużywa fizycznie i psychicznie. Każdy musi wiedzieć, kiedy ze sceny zejść. Ja zostałem do tego zmuszony, ale nie żałuję. Mam czas na robienie domowych nalewek – powiedział z uśmiechem na koniec naszej rozmowy.*

Gorycz, poczucie spełnienia, ulga, świerzbienie, gdy coś się dzieje, a nie jest się już u szczytu... Co będzie udziałem dzisiejszych decydentów za kilka lat? ■